

PANAJOTIS KONDYLIS

Gospodarka globalna, demokracja globalna i globalna walka o podział zasobów*

3. Demokracje nie prowadzą ze sobą wojen**

Zachodni politycy często wyrażali przekonanie, jakoby demokracje nie prowadziły z sobą wojen¹. Powyższe twierdzenie jest w gruncie rzeczy jedy-

* Niniejszy przekład jest kontynuacją przekładów tekstów Panajotisa Kondylisa opublikowanych na łamach niniejszego pisma (por. DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2013.030>, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2013.031>). Teksty te stanowią poszczególne części rozdziału czwartego książki, o której mowa w przypisie drugim. Ponieważ przełożone w 2013 roku dwa teksty obejmowały rozdział trzeci, słowo „kontynuacja” może być tu rozumiane dosłownie.

** Panajotis Kondylis, jak już wspomniano w przypisie do poprzedniego tłumaczenia, krótko przed śmiercią przetłumaczył na język grecki i opublikował w Atenach (1998) zbiór swoich tekstów o tematyce politycznej, napisanych w języku niemieckim (por. Panajotis Kondylis, *Das Politische im 20. Jahrhundert. Von der Utopie zur Globalisierung*, nota edytorska Markusa Käfera, s. 6). Planował on również wydać podobną publikację w języku niemieckim. Wśród materiałów, które pozostawił, odnaleziono projekt spisu treści do takiego niemieckiego wydania, które miało pod względem treści niewiele różnić się od wydania greckiego. Miało ono zawierać dodatkowe dwa teksty o tematyce ściśle związanej z Niemcami. Źródłem niniejszego tłumaczenia jest edycja niemiecka opublikowana po śmierci Kondylisa w 2001 roku pod podanym wyżej tytułem. Niniejszy przekład obejmuje trzecią część (z czterech) rozdziału *Gospodarka globalna, demokracja globalna i globalna walka o podział zasobów* (s. 83–87).

¹ Warto w tym miejscu wyjaśnić tytuł tłumaczonego tekstu w języku niemieckim. U Kondylisa tytuł brzmi *Demokratien bekriegen sich nicht*, co przetłumaczono jak wyżej. Wybór takiego

nie pewną modyfikacją liberalnego ujęcia sprawy powtarzanego od wieków, wedle którego handel miał wyprzeć wojny. Ponieważ demokracje przyznają absolutny prymat przede wszystkim dobru społeczeństwa, a więc sprawom gospodarczym, są one zatem niejako ze swojej natury pokojowe. Jeżeli mimo to zdarzają się wojny, to stanowią one rzekomo rezultat działań sił przedmieszczających i antymieszczających oraz pojawienia się w demokracjach nietypowych cech, charakterystycznych dla czasów minionych. Filozofowie, którzy wierzą, że muszą przyznać tym banałom jakiś wyższy status, powołują się na Kanta. Kant wprawdzie zachwalał pod wpływem wielu innych osób dobroczynny wpływ „ducha handlowego”², jednak nigdzie ani nie napisał, jakoby demokracje w ogóle nie prowadziły wojen, ani nie stwierdził, że demokracje nie prowadzą ze sobą wojen. Kant jedynie przypuszczał, że w porównaniu do łatwości, z jaką rządy gabinetowe wypowiadały wojny, „demokracje zastanowią się najpierw poważnie, zanim rozpoczną niebezpieczną wojenną grę”. Tak będzie jednak – jak twierdził Kant – jedynie wówczas, gdy dana demokracja będzie „republiką”, tzn. w jego terminologii, gdy demokracja zaakceptuje podział władzy. Bo demokracja sama w sobie oznacza żądną wojny ochłokrację i „despotyzm”, czego dowodzą przykłady zaczerpnięte ze starożytności.

Faktycznie demokracje antyczne nie różniły się od oligarchii i tyranii tym, że mogły szczycić się własną pokojową naturą. Tukidydes uważał nawet, że najgorsze masakry i zbrodnie w wojnie peloponeskiej należy przypisać nieobliczalnej namiętności demokratycznych mas Aten. Przedmiotem zachwytu kulturą antyczną widocznego w okresie rewolucji francuskiej nie były demokracje zdolne do pokoju, lecz przede wszystkim do obrony republiki, patriotycznie nastawione, które potrafiły szanować pozytywne strony wojny i nie

ekwiwalentu wynikał z tematyki całości artykułu, w którym refleksje nad problematyką wojen wydają się kluczowe, choć można oczywiście zaproponować inne tłumaczenie (np. Demokracje nie zwalczają się, nie walczą z sobą itd.). Uwaga Kondylisa zamieszczona na końcu tekstu odnosi czytelnika do niemieckiej relacji prasowej przedstawiającej przemówienia Billa Clintona z 1994 roku. Kondylis zaczerpnął zatem tytuł z czołówki jednego z dzienników niemieckich. Jeżeli sięgniemy do źródła, czyli przemówienia z 25 stycznia 1994 roku, w którym powyższe zdanie padło, znajdziemy następujący fragment: „Ultimately, the best strategy to ensure our security and to build a durable peace is to support the advance of democracy elsewhere. Democracies don't attack each other, they make better trading partners and partners in diplomacy”. (Wyróżnienie w tekście: Lech Zieliński) (Źródło: <http://millercenter.org/president/clinton/speeches/speech-3437>).

² Pojęcie „ducha handlowego” (Handelsgeist) występuje w eseju Kanta z 1795 roku *Zum ewigen Frieden*, do którego w tym tekście nawiązuje Kondylis.

cofnąć się przed rozpoczęciem „sprawiedliwej” wojny zaczepnej. Zasadniczy związek demokracji czy republiki z pokojową naturą jest więc koncepcją o niezbyt długiej historii, ma bowiem swoistą liberalno-gospodarczą proweniencję.

Dlatego też nie może dziwić fakt, że naukowcy próbujący wyjaśnić powyższe zagadnienie za pomocą metod statystycznych koncentrują się wyłącznie na ostatnich wiekach. Niektórzy z nich wyprowadzają twierdzenie o pokojowym charakterze demokracji z rozpoznania, że demokracje, statystycznie rzecz ujmując, zdecydowanie rzadziej wypowiadają i prowadzą wojny niż państwa o innych ustrojach. Inni zaś twierdzą, że wartość powyższego rozpoznania ma charakter względny, podkreślając niejasny zakres definicji pojęcia demokracja oraz wskazując na fakt, że w świecie, w którym demokracje stanowią zdecydowaną mniejszość, większość wojen musi być wywoływana przez państwa niedemokratyczne. Jednoznaczna odpowiedź na tę kwestię stanie się możliwa dopiero wówczas, gdy cały świat będzie w pełni demokratyczny.

Zdolność do entuzjazmu wojennego

Tymczasem na powszechne zapanowanie demokracji na świecie przyjdzie nam jeszcze bardzo długo czekać. Zanim to więc nastąpi, należy szukać koniecznych przesłanek w dotychczasowej praktyce wojennej państw, które były lub są demokratyczne w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, zatem państw, w których występował lub występuje system parlamentarny, podział władzy, wolna opinia publiczna itd. Taką przesłanką przemawiającą za pokojowym charakterem demokracji byłoby na przykład stwierdzenie, że demokracje nigdy nie były zdolne do prowadzenia wojen z podobną żarliwością i zaciętością jak przykładowo dyktatury; już sama ich niezdolność strukturalna do prowadzenia wojen musiałaby predysponować je do pokojowej postawy, ponieważ każde działanie wojenne niesie za sobą niewygodne wewnętrzne zmiany struktur.

O tym nie może być jednak mowy. Wielka Brytania brała udział między innymi w dwóch wojnach światowych bez jakiegokolwiek zmiany ustroju politycznego, a w czasie drugiej wojny światowej osiągnęła w momencie największej mobilizacji z obu stron większy stopień zaangażowania w gospodarkę wojenną niż Niemcy rządzone przez narodowych socjalistów. Podobne

twierdzenie można odnieść do Stanów Zjednoczonych. Wybuch pierwszej wojny światowej udowodnił poza tym, że demokracje w nie mniejszym stopniu niż autokracje (ale czy Niemcy były wówczas w ogóle autokratyczne?) są zdolne do entuzjazmu wojennego. Nikt chyba nie będzie obwiniał ustroju demokratycznego Francji za brak entuzjazmu do wojny w roku 1940, jak to czyniła propaganda narodowosocjalistyczna. Demokracje mogą zatem również przy całkowitym zachowaniu swojego ustroju prowadzić wojny z pełnym zaangażowaniem.

Inna przesłanka przemawiająca za pokojowym charakterem demokracji może mieć ugruntowanie w doświadczeniu, że demokracje w czasie wojen zawierały sojusze zawsze z innymi demokracjami ze względu na ich ustrój oraz dlatego, że walczyły one z despocjami z uwagi na sam fakt, że zwalczane państwa nimi były. Do takiego wniosku można dojść jedynie wówczas, gdy retorykę propagandową odnośnie do celów wojennych potraktuje się nominalnie. Czy da się w sposób poważny stwierdzić, że Stany Zjednoczone (przez aneksję Teksasu) tylko dlatego zaatakowały Meksyk, a potem Hiszpanię, że państwa te były despocjami? Czy Wielka Brytania i Francja w 1914 roku zawarły sojusz z Rosją tylko dlatego, że kraj ten był bardziej demokratyczny niż Niemcy? A może jednak niemieccy socjaldemokraci oceniali sprawę właściwiej, dostarczając racjonalnego wytłumaczenia swojego udziału w wojnie w postaci walki z rosyjską despocją? Czy dla sojuszu demokracji zachodnich ze Związkiem Radzieckim w czasie drugiej wojny światowej decydujący był fakt, że stalinowskie obozy były bardziej ludzkie niż obozy Hitlera? A jak wyglądałyby sojusze w świecie, gdyby Stalin miał czas i możliwość jako pierwszy zgłosić swoje żądania do hegemonii w Europie? Widać zatem w całej rozciągłości, że podczas prowadzenia wojen przez państwa demokratyczne również sprawy geopolityczne oraz ekonomiczne miały kluczowe znaczenie.

Niebezpieczeństwo pomieszania

Jeżeli powyższy wniosek jest prawdziwy, to nie da się w żadnym wypadku wyeliminować *a priori* wojen w potencjalnym świecie, który składałby się wyłącznie z suwerennych państw demokratycznych, w przypadku gdy jedno z tych państw prowadziłoby taką politykę, którą jakieś inne państwo uznałoby na niebezpieczną dla własnej egzystencji. Jeżeli chodzi o fakt takiego egzystencjalnego zagrożenia – jak i z drugiej strony w sprawie pojęcia życiowych

interesów – to mógłby w tym obszarze bez problemu panować jakiś konsens. Taki konsens panuje na przykład (w ramach NATO) między demokracjami w Grecji i Turcji, zatem w państwach występujących jednocześnie w relacji sojusznika i wroga. Ostatni hiszpańsko-kanadyjski spór rybacki³ między będącymi w sojuszu demokracjami, w czasie którego szybko przypomniano sobie o przydatności okrętów wojennych, niesie również wyraźną naukę na przyszłość, której głównym problemem do rozwiązania będzie niedostatek zasobów naturalnych. Twierdzenie, że akurat demokracje nigdy nie znajdują się w takiej sytuacji, jest absurdalne, tym bardziej gdy uświadomimy sobie związek między nowoczesną demokracją a konsumpcją. Założenie, że demokracje zareagują w takiej sytuacji na zewnątrz w taki sam sposób jak w przypadku regulacji spraw wewnętrznych, zmusza do przyjęcia prymatu polityki wewnętrznej. Jednak taki prymat jest obecny w tak samo niewielkim stopniu jak prymat polityki zewnętrznej. Są jedynie konkretne sytuacje, w których ten czy inny czynnik zgodnie z aktualnie obowiązującą interpretacją uchodzi za decydujący. A jeżeli ktoś odpowiedziałby, że nowoczesne demokracje staną się same z siebie demokracją światową, wykazując tendencję do rozmywania granic między polityką wewnętrzną i zewnętrzną i do umiędzynarodowienia zasad polityki wewnętrznej, to można by znów przypomnieć esej Kanta *O pokoju wiecznym*⁴ (*Zum ewigen Frieden*), a konkretnie to miejsce, które ze zrozumiałych przyczyn bardzo rzadko jest przytaczane: Właśnie „mieszanie”, „łączenie przez stapianie” ludów jawiły się filozofowi jako największe zagrożenia dla pokoju. Ale nawet jeżeli narody demokratyczne pozostaną w procesie wyodrębniania się, któremu Kant przyznał wyższość, to i tak nie zabraknie im argumentów do prowadzenia wojen. Nikt nie będzie kwestionował

³ Kondylis ma tu na myśli międzynarodową konfrontację z 1995 roku między Kanadą a Hiszpanią, wspieraną przez większość państw Unii Europejskiej, dotyczącą limitów połowowych halibuta grenlandzkiego, która znana jest również jako wojna halibutowa. Po zatrzymaniu hiszpańskiego trawlera przez władze kanadyjskie i wycofaniu pozostałych jednostek z rejonu połowów Hiszpania zdecydowała się wysłać na sporny akwen własne okręty wojenne.

⁴ Istnieje kilka wersji tłumaczeń tytułu przedmiotowego tekstu Kanta. W tłumaczeniu Feliksa Przybyłaka z 1993 roku tytuł ma brzmienie *O wiecznym pokoju*, w tłumaczeniu Józefa Mondscheina występuje tytuł bez przyimka – *Wieczny pokój*, w tłumaczeniu artykułu naukowego Bernda Ludwiga odwołującego się do tekstu Kanta Mirosław Żelazny zaproponował tytuł *Ku wieczystemu pokojowi* (por. „Studia z Historii Filozofii” 2010/1, DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/97>). Wielość wersji spowodowała, iż zaproponowałem kolejną, nie będę jednak przedstawiał argumentów przemawiających za nią, gdyż wymagałoby to dłuższej polemiki, co spowodowałoby, że przypisy do niniejszego tłumaczenia byłyby obszerniejsze niż przełożony tekst.

zasady, że demokracje nie prowadzą ze sobą wojen, ale w przyszłości będzie się z pewnością zaprzeczać, że partner, przeciw któremu prowadzi się wojnę, jak przypuszczalnie, by być komunikacyjnie poprawnym, będzie określać się wroga, jest „prawdziwym” demokratą.

UWAGA⁵

Strona 83: Czołówka niemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”: » Prezydent USA Bill Clinton oświadczył w 1994 r.: „Demokracje nie prowadzą z sobą wojen”. Dlatego określił on globalny proces demokratyzacji jako „trzeci filar” swojej polityki zagranicznej. Clinton poszedł tym samym szlakiem tradycyjnego rozumienia samego siebie przez społeczeństwo liberalne i komercyjne, które się uformowało w XVIII wieku. Zasada, że „demokracje nie prowadzą z sobą wojen” jest pozostałością liberalnej utopii, która historycznie wystąpiła przed innymi nowoczesnymi utopiami totalitarnymi. Po 1989 roku ta utopia na krótko, jak się wydaje, uzyskała nową siłę napędową. Wyraźną oznaką tego było ponowne pojawienie się tezy o pokojowym z zasady charakterze demokracji w dyskusjach politologicznych«.

Przełożył *Lech Zieliński*

⁵ Jest to uwaga Kondylisa zamieszczona pod tekstem na stronie 87, wyjaśniająca niejako źródło tytułu tekstu.